

WSPOMNIENIA Z ŻYCIA NA WSI KRZEMIENIECKIEJ

krótkim pobycie w obozie pracy pod Mielcem, z którego uciekłam, zamieszkałam w Tarnowie. Zaczęłam pracować w sortowni pieniędzy w Emisyjnym Banku. Równocześnie zostałam zaangażowana do Międzynarodowej Łączności Inspektoratu „Tama” Armii Krajowej w celu wymiany pieniędzy w Wytwórni na banknoty obiegowe, bezpieczne w operacjach finansowych. Stale utrzymywałam z „Misiem” kontakt, ponieważ był On kurierem między Warszawą, Krakowem i Krzemieńcem. Jego trasa wiodła przez Tarnów. Wiem, że przewoził część funduszu przydzielonego przez Delegaturę Rządu dla działu kultury. Wypłacał pieniądze niektórym pracownikom Liceum Krzemienieckiego oraz na wydatki związane z ratowaniem zabytków sztuki. Przejeżdżając pociągiem przez Tarnów zatrzymywał się na kilka godzin u mnie lub u znajomych moich rodziców w Mielcu. Czasem przekazywał polecenia (nadać telegram lub kogoś listownie powiadomić we Lwowie czy Krakowie). Nie zawsze rozumiałam treści tych zleceń. W tym czasie „Miś” mieszkał w Warszawie przy ul. Senatorskiej i pracował w Staatsbibliotek. Był niezwykle odważny, opanowany i spokojny. Jego wielokrotne podróże na Wołyń były bardzo męczące, niebezpieczne i stresujące. Np. w grudniu 1943 r. został wraz ze Stanisławem Herbstem zatrzymany w więzieniu w Dubnie mimo posiadania autentycznych dokumentów uprawniających do przewożenia części zbiorów Muzeum Narodowego wypożyczonych w 1939 r. na wystawę do Krzemieńca. W czerwcu 1944 r. przewoził do Warszawy skoczek spadochronowego - krzemieńczanina Franciszka Sawickiego, zrzuconego w okolicy Dębicy z grupą sowieckich partyzantów, który nawiązał kontakt z Armią Krajową i musiał przekazać informacje z zajętych przez Sowieców terenów w Komendzie Głównej AK. W połowie lipca przebywałam kilka dni z „Misiem” w Warszawie. Był ogromnie zmęczony, wyniszczony, ale opanowany. Wiedział o zbliżającym się terminie powstania. „Miś” odbył jeszcze jedną podróż. Dotarł do Lublina już w czasie walk o to miasto. Kilka godzin odpoczął u Basi Kilian przy ul. Staszica 2. Tam pozostawił część swoich notatek i dokumentów i opuścił Lublin, chcąc zdążyć do Warszawy by wziąć udział w powstaniu.

Po wyzwoleniu w 1946 r. Baśka Kilian, z którą łączyła nas z „Misiem” głęboka przyjaźń przekazała mi jego dokumenty. „Miś” odegrał w życiu młodzieży i społeczeństwa krzemienieckiego niezwykłą rolę, pomagał przetrwać w polskości na kresach. Położył ogromne zasługi dla kultury narodowej.

Barbara Nowakowska-Kornas

A tam ziemia pszenno-buraczana! W czasie trwania II Rzeczypospolitej tj. do 1939 r. ówczesny obywatel - czy to robotnik, chłop czy „Pan” jak określano bogatych, to każdy miał swoje większe czy mniejsze problemy. O poprawie życia nie mogło być mowy jeżeli nie posiadał minimalnego zasobu ziemi, wykształcenia lub zawodu. „Nasz” hrabia Grocholski żył we Francji a jego chłopcy żyli biednie. Niezbędna dla nich była jakaś dodatkowa praca zarobkowa, przeważnie fizyczna lub na kolei, drogach, w kamieniołomach czy też na posiadzie państwowej. Szczególnie ta ostatnia była bardziej opłacalna bowiem prócz zarobków uzyskiwało się dodatkowe świadczenia jak np. Kasa Chorych i wówczas żyło im się lepiej.

Oddzielną grupą społeczną byli osadnicy wojskowi-legioniści. Otrzymywali oni posady państwowe, osadnicze działki rolne, pożyczki bankowe na zagospodarowanie itp. Warunki chłopów małorolnych w porównaniu z nimi były znacznie gorsze. Powstawały też „Kolonie” tworzone przez osadników niemieckich czy czeskich, którym Państwo sprzedawało niezagospodarowane ziemie. Większość osadników miała parobka do koni, pastucha, służącą a niejednokrotnie i ogrodnika. Zatrudniali często robotników sezonowych. Ta ich pozycja dawała im zadowolenie z życia, mogli kształcić dzieci i czuć się ludźmi dowartościowanymi.

Wspomniany hr. Grocholski mieszkał we wsi Kołodno. Na jego gruntach był pobudowany kościół, plebania z dużym arealem ziemi kościelnej, na miejscowym cmentarzu grobowiec rodziny Grocholskich. Przed kościołem był duży skwer na którym zbierali się wierni i żebracy. Tam też odbywały się uroczystości państwowe i kościelne, defilady itp. Na przeciw Plebani był Posterunek Policji i Karczma. Tu w 1943 r. UPA w jedną z niedziel, podczas nabożeństwa wymordowała masę ludzi-katolików. Wówczas to kościół zabarykadowano i wraz z modłącymi podpalono. UPA w wielu przypadkach mordowała też prawosławnych jako rzekomych komunistów czy też sympatyków Polaków. Wymordowali wielu patriotów, uczciwych, spokojnych ludzi a m.in. dyrektora Szkoły Stanisława Drużyńskiego.

W sąsiedniej wsi Szyły miał swoje posiadłości gen. Marian Januszajtis. Wśród mieszkańców była też grupa Polaków-katolików często nie umiejących mówić po polsku, ale w języku polskim odmawiali pacierze i śpiewali pieśni kościelne.

Nazwiska nie miały tu znaczenia bowiem wielu Ukraińców-prawosławnych miało polskie nazwiska jak np. Sikorski, Jaworski, Rohaczyński itp. natomiast Polacy-katolicy mieli często nazwiska tatarskie jak np. Karawn, Murza, Buhaj itp. względnie ukraińskie czy rosyjskie.

Polacy - małorolni chłopcy, których popularnie określano jako rusinów, żyli w nędzy. Nierzadko